



Gazeta

Egzemplarz bezpłatny

ŁOMIANKOWSKA

ISSN 1231-8450

Nr 16 (332)

Biuletyn informacyjny Gminy Łomianki

2.09.2011 r.



Bitwa pod Łomiankami 1939

ZAPROSZENIE



Szanowni Mieszkańcy Łomianek!

W tym roku przypada 72. rocznica wybuchu II wojny światowej, Szarży Ułanów Jazłowieckich, Bitwy pod Łomiankami oraz 67. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego i zestrzelenia lotników amerykańskich niosących pomoc walczącym powstańcom Warszawy. Chcemy uczcić te wydarzenia w sposób godny.

W dniu 10 września 2011 roku zapraszam na uroczystości związane z wyjątkowymi wydarzeniami historii ziemi łomiankowskiej. Na Cmentarzu Wojskowym w Kielpinie odprawiona zostanie uroczysta Msza Święta, a także odczytany Apel Poległych. W uroczystościach tych asystować będą orkiestra i kompania reprezentacyjna Wojska Polskiego.

Po uroczystościach w Kielpinie zapraszam wszystkich mieszkańców i gości na niezwykle widowisko na błoniach klubu Wilczeńce, gdzie o godz. 14.00 odbędzie się rekonstrukcja historyczna Bitwy pod Łomiankami 1939. Będzie to hołd dla polskich żołnierzy broniących Ojczyzny podczas kampanii wrześniowej, a w szczególności dla 14. Lwowskiego Pułku Ułanów Jazłowieckich, którego męstwo na zawsze będzie natchnieniem dla nas w pracy dla Polski.

Na znak łączności z pokoleniem broniącym Polski w 1939 roku przyniesmy flagi i chorągiewki, proporce w barwach narodowych. Wspólnie oddajmy hołd poległym.

Burmistrz Łomianek
Tomasz Dąbrowski

PLAN GRAFICZNY "REKONSTRUKCJA BITWY POD ŁOMIAKAMI 1939"



Uwaga na spodziewane utrudnienia w ruchu

Informujemy mieszkańców, że w związku z planowanymi na 10 września br. uroczystościami rocznicowymi przy Cmentarzu Wojennym w Kielpinie oraz późniejszą rekonstrukcją historyczną na polach w Wilczeńcu, wystąpią okresowe utrudnienia w ruchu na niektórych ulicach. W tym dniu zamknięta będzie ul. Rolnicza na odcinku od ul. Ogrodowej do ul. Armii Poznań. Zakazy zatrzymywania i postoju w obu kierunkach będą obowiązywały na ul. Armii Poznań (na odcinku Rolnicza – Kościelna Droga), a także na ul. Kościelna Droga (na odcinku ul. Armii Poznań – ul. Bogusławskiego).

Zakaz zatrzymywania będzie wprowadzony dodatkowo na ul. Paderewskiego.

Zwracamy się z apelem do mieszkańców Łomianek, by w miarę możliwości udawali się na miejsce uroczystości w Kielpinie oraz miejsce rekonstrukcji pieszo.

W związku z ograniczoną liczbą płatnych miejsc parkingowych przygotowanych przez organizatorów, część pojazdów można będzie zaparkować pod Integracyjnym Centrum Dydaktyczno Sportowym. W tym dniu od godz. 11 zostanie uruchomiony specjalny wahadłowy autobus, który będzie nieodpłatnie woził pasażerów spod ICDS na miejsce wydarzeń i z powrotem.

UM

Bój o Łomianki

"Bój, jakiego nie było jeszcze w tej kampanii" - tak scharakteryzował przebieg walk o Łomianki ich niemiecki uczestnik, dowódca 10 kompanii 30 pułku piechoty ze Zgorzelca, kapitan G. Engelhardt. Jego relację z października 1939 r., jak również fragmenty innych, nigdy dotąd nie publikowanych materiałów niemieckich, wykorzystamy - obok nielicznych zachowanych wspomnień polskich żołnierzy - aby przypomnieć dramatyczne wydarzenia, jakie rozegrały się w naszej miejscowości w pamiętną noc z 21 na 22 września 1939 r.

Niemcy w Łomiankach

Niemcy zajęli Łomianki wieczorem 17 września. Krótko w szkole stacjonował nawet sztab zmotoryzowanego 4 pułku strzelców konnych I Dywizji Lekkiej. Dziewiętnastego oddziały niemieckie wycofały się w pośpiechu, zagrożone przez kawalerię gen. Abrahama. Przez dwa dni miejscowość była pod nieustannym ogniem artylerii. W ten sposób Niemcy chcieli uniemożliwić odwrót polskich oddziałów.

21 września Łomianki zajął niemiecki 30 pułk piechoty należący do dolnośląskiej 18 Dywizji Piechoty. Jego zadaniem jest ostateczne przerwanie połączenia między Warszawą i Modlinem. Piechurzy niemieccy natychmiast przystąpili do kopania stanowisk w północnej i północno-zachodniej części Łomianek. Właśnie z tej strony, z rejonu Palmir, oczekiwano nadejścia polskich oddziałów. „W Łomiankach płonąły liczne domy i rozświetlały ciemności... Aż do głębokiej nocy kompanie umacniały swoje stanowiska” - czytamy w historii 30 pułku.

Obrona Palmir

Gen. Bołtuć, dowódca GO „Wschód” armii „Pomorze”, 19 września - jako jeden z ostatnich - z grupą kilkuset żołnierzy (m.in. płk dypl. Tadeusz Parafiński, dowódca I/14 pp mjr Piotr Kunda) wyostał się z kotła nad Bzurą. Po krótkim pobycie w Modlinie, gdzie otrzymał od gen. Thommée zadanie objęcia dowodzenia w rejonie składnicy amunicji, wieczorem 21.9 przybył do Palmir.

W tym czasie ich załogę stanowiły:

- oddziały armii „Poznań” złożone z resztek gnieźnieńskiej 17 DP (dowódca - ppłk W. Albrechta) i poznańskiej 14 DP (z mjr. J. Dynowskim), łącznie ok. 2 tys. ludzi;
- zgrupowanie kawalerii mjr.

Józefa Juniewicza, zastępcy dowódcy 12 pułku ułanów, obejmujące pododdziały Wołyńskiej (12 i 21 pułku ułanów), Kresowej (z 6 pułku strzelców konnych) oraz Pomorskiej i Nowogrodzkiej BK, które utraciły kontakt ze swoimi macierzystymi jednostkami. W jego skład wchodziły również oddziały Kawalerii Dywizyjnej 5, 20 i 28 DP, szwadrony marszowe oraz resztki innych jednostek kawaleryjskich (łącznie 1500-1700 szabel, 2000 koni).

Stan całej grupy, której dowództwo gen. Kutrzeba powierzył 19.9 dowódcy Piechoty Dywizyjnej 25 DP płk Julianowi Skokowski, wynosił ok. 5-6 tys. ludzi, ze słabą artylerią liczącą tylko 6 dział. W dniu 21.9 grupa odparła wszystkie natarcia niemieckiej 29 Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej (XV KA), odrzucono złożoną przez Niemców propozycję kapitulacji.



Oficerowie sztabu niemieckiej 1 Dywizji Lekkiej, która w 1939 r. walczyła w rejonie Łomianek. Z papierosem - kwatermistrz dywizji rtm. Claus von Stauffenberg, który 20 lipca 1944 r. dokonał nieudanego zamachu na Hitlera (zdj. ze zbiorów Mariusza Zimnego)

Opuszczenie Palmir

Gen. Bołtuć pod wpływem okoliczności, które nie zostały do dziś wyjaśnione, zdecydował się na zmianę rozkazu i zaproponował płk. Skokowskiemu przebiecie się do Warszawy, wykorzystując do tego noc z 21 na 22.9. Wyruszenie miało nastąpić o godz. 21.00.

Z powodu przedłużenia się zwołanej przez płk Skokowskiego odprawy dowódców i konieczności ściągnięcia oddziałów, wyruszenie jednak dopiero w kilka godzin później, co w zasadniczy sposób zmniejszyło szanse przebicia się w walce nocnej, jak proponował gen. Bołtuć.

Walka zaczęła się przed świtem

Bój, którego przebiegu - ze względu na sprzeczność i fragmentaryczność polskich relacji - nie można dokładnie odtworzyć, rozpoczął się o 3.30. Polscy żołnierze w walce wręcz - bagnetem i granatem

- znieśli ubezpieczenia niemieckie i przebili się w ciemnościach przez pierwszą linię 30 pp, wdzierając się w głąb pozycji wroga rozciągającej się od Dąbrowy po Wisłę.

W okolicach kościoła pękła linia stanowisk niemieckich. 2 kompania została rozbita, a jej dowódca padł ciężko ranny w walce wręcz. Częściowo otoczona 1 kompania opuściła stanowiska, cofając się w stronę Wisły.

Jeszcze przed świtem Polacy dotarli do drugiej linii stanowisk niemieckich, rozciągających się od nasypu kolejowego w Dąbrowie aż po Wisłę, nieco na



Meldunek mjr. Józefa Juniewicza z 20 IX 1939 r. zawierający informacje o walkach w rejonie Łomianek. Był ostatnim, jaki dotarł do Warszawy przed przerwaniem przez Niemców połączenia drogowego ze stolicą

wschód od ulicy Wiślanej. Tutaj natarcie zaległo w zaporowym ogniu artylerii, granatników i broni maszynowej. Słaba polska artyleria nie była w stanie obezwładnić niemieckich stanowisk. Sama ponosi duże straty. Dowodzący nią por. L. Kędziński podaje w swojej relacji z 1945 r., że w pewnej chwili został przy działach tylko z jednym bombardierem. Pozostali polegli.



Łomianki, ul. Warszawska, 22 września 1939 r. - krajobraz po walce. Publikowane po raz pierwszy zdjęcie niemieckie (zb. A. Wesołowskiego)

Ogromne straty ponoszą w Dąbrowie oddziały 17 Dywizji Piechoty. „Natarcie pułku zaczyna zwalniać tempo – podaje dowodzący w tym miejscu mjr S. Maydanowicz z 69 pp. – Dowódca pułku wysuwa się naprzód, by przykładem zagrozić żołnierza pozbawionego dowódców pododdziałów (wszyscy zostali zabici lub ranni) do dalszego energicznego parcia naprzód - Unie podrywają się do walki. Dowódca pułku pada ranny... Ogień sieje spustoszenie w szeregach żołnierzy, których nie ma już kto prowadzić”. Ppor. rez. Z. Ryniewicz w prowadzonym na gorąco dzienniczku zanotował: „Posuwamy się rowami wzdłuż toru kolejowego Warszawa – Łomianki. Dużo zabitych... Zabity gen. Bołtuć przy przejeździe na st. Dąbrowa Leśna. O godz. 5.30 dostałem się do niewoli”.



Łomianki, ul. Warszawska, 22 września 1939 r. - po walce. Zdjęcie niemieckie przedstawiające poległych kawalerzystów z oddziałów mjr. Józefa Juniewicza

Śmierć generała

Wszyscy żołnierze, którzy przeżyli piekło łomiankowskiej bitwy z ogromną estymą wypowiadają się o postawie gen. Bołtucia, który był zawsze w pierwszej linii.

Wspomina oficer artylerii: „(...) zostałem wezwany do p. gen. Bołtucia (w lewym rowie przed baterią), od którego dostałem następujący rozkaz: Będę starał się poderwać piechotę i przebiec się do niej. Pan otworzy ogień na K. M., które nam przeszkadzają. Stanowiska przy szosie, gdy piechota ruszy niech pan ciągnie łączność, ja będę się posuwał z piechotą do przodu. (...) Poszedłem do baterii, odprzodkowałem i otworzyłem ogień na K. M, na stogu w lewo od szosy. Po chwili przyszedł do baterii pan generał i powiedział: co pan zrobi z K. M. to dobre, ale chodzi o moralne poparcie własnej piechoty, dużo strzelać. Jeszcze chwilę rozmawiał p. generał z kanonierami”.

Z relacji tego samego oficera wynika, że generał Bołtuć do końca nie tracił wiary w powodzenie natarcia: „Po godzinie nierównej walki, piechota nie posunęła się bardzo do przodu, p. gen. wezwał mnie do siebie przez oficera ordynansowego i powiedział: „jak pójdziemy naprzód z tego piekła, niech pan każe niszczyć sprzęt i niech obsługa przedziera się do Warszawy, w Warszawie chce ich widzieć”.

Ponieważ biografowi generała, Bohdanowi Królikowskiemu, nie udało się w pełni wyjaśnić okoliczności jego śmierci warto przytoczyć relację naocznego świadka, kapelana 14 pp., ks. S. Piotrowskiego: „Gdy generał zauważył, że jeden



gen. bryg. Mikołaj Bołtuć

z jego oddziałów nałożył w czasie natarcia białe skrawki płótna na znak poddania, popędził w ich kierunku, aby zachęcić do walki. Robiąc skok przez drogę, otrzymał postrzał w głowę (faktycznie w szyję - AW) i już się nie podniósł. Łomianki pod Warszawą, gdzie poległ, i cała Polska, za którą oddał swe życie, mogą być dumne z tak ofiarnego i odważnego generała”.

Jeśli zaś chodzi o miejsce, gdzie to nastąpiło, za wiarygodną należy uznać relację pani Bischoff, która we wrześniu 1939 r. zorganizowała w swojej willi szpital dla rannych żołnierzy. Jej mąż, inż. Edgar Bischoff, który po zakończeniu walk osobiście pochował gen. Bołtucia, znalazł jego ciało w odległości 20-25 m od toru kolejowego w Dąbrowie Leśnej na odcinku między dzisiejszymi ulicami Wydmową i Żywiczną. W tym rejonie rzeczywiście znajdował się przystanek kolejowy.

Są jednak i inne przekazy dotyczące miejsca śmierci generała. Jednym z nich jest przytoczona w dalszej części artykułu notatka niemieckiego oficera - uczestnika bitwy.

Męstwo rozpacz

Mimo śmierci generała walka trwała nadal. „Polacy - relacjonuje kpt. Engelhardt - bronią się, wrzucają ręczne granaty do domów i rowów strzeleckich”.

Jakaś oderwana grupa uderza na stanowisko dowodzenia 30 pułku w folwarku Raj (między ul. Wiślaną a Zachodnią w Dąbrowie). Za chwilę płonie również stanowisko dowodzenia III batalionu, „W Łomiankach domu staje się bastionem obronnym... Rowy przydrożne zapelniają się zabitymi i ciężko rannymi. Z tej odległości prawie każdy strzał jest śmiertelny. Tak mijają prawie trzy godziny”.

Z pogardą śmierci nacierali spieszeni ułani i strzelcy konni majora Juniewicza. Rotmistrz Tadeusz Znamierowski z 21 pułku ułanów wspomina: „Major Juniewicz wydał rozkaz natarcia w szyku pieszym.

Dyon mój nacierał wzdłuż drogi Łomianki - Bielany - Warszawa: szwadron policji nacierał w tym samym kierunku na moim lewym skrzydle. Po przebiciu się przez pierwszą linię Niemców, w okolicy szkoły powszechnej wsi Łomianki, zostałem ciężko ranny w brzuch... W natarciu poległo lub zostało rannych 90% oficerów i 60% szeregowych Grupy mjr. Juniewicza”.

Ostatecznie natarcie zaległo pomiędzy szosą, dzisiejszą ul. 22 Września i ul. Wydmową w Dąbrowie. „O godz. 7.20 - pisze por. Kędziński - sytuacja stała się beznadziejna, w rowach leżą tylko zabici i ciężko ranni”. Tych, którzy przeżyli czekała niewola.

Szarża

Około 9.00, gdy walki w Łomiankach wygasły, przy wale wiślanym rozegrał się ostatni

akt dramatu. O tym epizodzie nie wspominają polscy historycy. To część szwadronu kawalerii 20 DP podjęła próbę przedarcia się w szyku konnym wzdłuż wału wiślanego, ale po stracie oficerów również ta próba się załamała.

„Gdy wszyscy myślą, że skończyło się – czytamy w historii 30 pp. – z doliny Wisły niesie się krzyk: nieprzyjacielska kawaleria! W ostatnim ataku polskie szwadrony podejmują próbę przebicia się między szosą a Wisłą. Cekaemy przyjmują śmiałości wściekłym ogniem... Konie be zjeżdżców, wielu rannych, galopują w dzikim nieładzie... To koniec dzielnej polskiej armii”.

Obszerna relacja z tej walki, autorstwa dowodzącego nią ppor. rez. Tomasza Nieciengiewicza opublikowana została w „Gazecie Łomiankowskiej” w 2006 r.

Straty

W boju o Łomianki poległo ok. 800 polskich żołnierzy, a 4000 odniosło rany. Jeden z polskich uczestników tłumaczy przyczynę tak

w czasie próby przebicia się z Modlina do Warszawy, bohatersko zabitego we wsi Łomianki Górne. Znalazłem jego zwłoki między polskimi poległymi. Leżał z prawej strony, około 100 m na wschód od nowej szkoły, która do tego czasu pełniła funkcję szpitala. Szmigielski miał z prawej strony czoła dziurę, z pewnością od odłamku granatu. 100 m dalej w kierunku Warszawy, także z lewej strony drogi znalazł ostatnie miejsce spoczynku gen. Bołtuć. Gdy przybyłem byli przy nim polscy jeńcy. Oddali broń i cenne rzeczy Szmigielskiego. Notes pozwoliłem sobie wziąć, znalazłem w nim testament i dokumenty. Jako niemiecki oficer uważam za swój obowiązek spełnić ostatnie życzenie zabitego przeciwnika i jego testament smutnym rodzicom wysłać”.

Lejtnant Karl (nazwisko nieczytelne) poczta polowa nr 25119.

Niepewność jutra, a może i złe przeczucia skłoniły Janusza Szmigielskiego do napisania swej ostatniej woli ołówkiem, na kawałku papieru. Treść jest następująca: „20 IX 1939. godz. 12.30 Puszcza Kampinoska. W razie mojej śmierci proszę o ile możliwości wszystkie moje rzeczy - o ile zaś nie będzie to możliwe - to tylko legitymację wraz ze

Zdjęcia poległych oficerów pochowanych na cmentarzu w Łomiankach



mjr rez. Stanisław Dembiński - zastępca dowódcy 11 dywizjonu artylerii konnej (Pomorska Brygada Kawalerii)



kpt. Brunon Guttenberger - dowódca 1 baterii 11 dywizjonu artylerii konnej



kpt. dypl. Julian Serwatkiewicz - kwaterymistrz 26 Dywizji Piechoty



kpt. Janusz Muszyński - dowódca 4 baterii 11 dywizjonu artylerii konnej



kpt. Franciszek Sępiczowski - I adiutant 29 Pułku Strzelców Kaniowskich (25 DP)



kpt. dypl. Marian Budek - oficer operacyjny 15 DP (armia „Pomorze”)



ppor. Norbert Juchtmann - oficer saperów, dzięki którego męstwem nie powiodła się długo przygotowywana przez Niemców akcja opanowania mostów w Tczewie w dniu 1 IX 1939 r.



mjr Leszek Lubicz-Nycz - dowódca dywizjonu 14 pułku artylerii lekkiej, olimpijczyk



kpt. dypl. Feliks Grzegorzka - dowództwo saperów armii „Pomorze”



kpt. dypl. Tadeusz Zachara - kwaterymistrz 15 DP



kpt. dypl. Stefan Dobrowolski - kwaterymistrz 17 DP



rtm. dypl. Stanisław Łubiński - oficer operacyjny Podolskiej Brygady Kawalerii

wielkich strat determinacją nacierających, podając, że „żołnierze i oficerowie szli razem, bili się bagnietami i ginęli, wywołując w pierwszej fazie bitwy zamieszanie i panikę wśród Niemców”.

Walka pod Łomiankami należy do najkrwawszych i najtragiczniejszych epizodów polskiego Września. Poniesiona klęska, nie może przesłaniać heroizmu i poświęcenia gen. Bołtućia i jego żołnierzy.

Ślady bitwy

Wśród wielu poległych żołnierzy i oficerów był także ppor. Janusz Szmigielski. Pozostał po nim kalendarzyk na 1939 r. (oryginał znajduje się w zbiorach Muzeum Niepodległości), którego niezwykłą historię opisał w 1993 r. Zbigniew Dunin Wilczyński.

W kalendarzyku znajduje się wpis niemieckiego oficera, który znalazł go na pobojowisku. Oddaje on wygląd Łomianek tuż po bitwie: „Janusza Szmigielskiego znalazłem w godzinach rannych 22.IX.1939 r.

zdjęciami i listami - i figurkę św. Antoniego, którą mam w portmonetce oddać Władze Scholz - Lwów - ul. Hauke-Bosaka 22 i Jan i Stanisława Szmigielscy Lwów - ul. Dwernickiego 20”. Testament został podpisany, zgięty do formatu kieszonkowego kalendarzyka i do niego schowany, znajdując się tam do dziś.

Dziwne były dalsze losy kalendarzyka. W nieznanych okolicznościach trafił w ręce polskiego oficera i wraz z nim przebył drogę przez Libię, Palestynę, Irak, Egipt, Wielką Brytanię, aby stamtąd powrócić do Polski.

Od opisanych wydarzeń minęło 72 lata. Nie ma już śladów zniszczeń, wraz z odejściem pokolenia pamiętającego tamte wydarzenia zacierają się w ludzkiej pamięci chwile grozy, jakie przeżywały Łomianki we wrześniu 1939 r. przypominają o nich jedynie liczne mogiły żołnierskie na cmentarzu w Kielpinie.

Andrzej Wesołowski

Szarża Ułanów Jazłowieckich

Z podręczników szkolnych i książek historycznych znamy ją jako szarżę pod Wólką Węglową. Choć była tylko kilkunastominutowym epizodem, zaliczana jest do najpiękniejszych kart wojny 1939 r. Zapewne tylko część czytelników wie o tym, że szarża ta faktycznie odbyła się na terenie Dąbrowy Leśnej i jej najbliższych okolic. Była to ostatnia tak duża, a jednocześnie zakończona sukcesem, szarża polskiej kawalerii.

Ułani Jazłowieccy

Jednostka ta - jak pisał nestor polskiej kawalerii gen. Klemens Rudnicki - ze względu na swoje dokonania nie ma chyba sobie równej wśród pułków polskiej jazdy. Pułk, wywodzący swój rodowód od polskiego szwadronu sformowanego na Kubaniu, zdobył nieśmiertelną sławę szarżą pod Jazłowcem (11.7.1919 r.), uwalniając z rąk wroga Klasztor Sióstr Niepokalanek. Dało to początek niezwykle silnej, serdecznej więzi ułanów z Białą Panią z Jazłowca. Wierzyli oni, że dzięki niej ze wszystkich jakże licznych walk i potyczek, niebezpieczeństw i sytuacji - zdawałoby się bez wyjścia - pułk wyjdzie zawsze zwarty, niezwyciężony.

W wojnie 1920 r. do długiej listy zasług bojowych pułku dopisane zostały m.in. zagony na Koziatyń i Korosteń, a na laurowym wieńcu sztandaru, nad słowami „Honor i Ojczyzna”, zawisł Krzyż Orderu Virtuti Militari V kl., przypięty ręką Marszałka Józefa Piłsudskiego. W dniu 19 września 1939 r. sztandar ten wyruszył wraz z pułkiem do ostatniej szarży w jego historii.

Rozkaz: Przebić się do stolicy

19 września był dla Grupy Operacyjnej Kawalerii generała brygady Romana Abrahama kolejnym dniem ciężkich walk o otwarcie drogi do stolicy. Po niepowodzeniu kilkakrotnie ponawianych prób zdobycia Lasek, polski dowódca polecił przerwać natarcie i wyznaczył nowy kierunek marszu na Warszawę - przez Dąbrowę i Łomianki.

Idący przodem 14 Pułk Ułanów Jazłowieckich (ze składu Podolskiej Brygady Kawalerii) po południu osiągnął rejon Dąbrowy, która - jak doniosły patrole - była zajęta przez Niemców. Pułk rusza wiec w stronę Wólki Węglowej i po pewnym czasie wychodzi na skraj lasu na wysokości Dąbrowy Leśnej. Ale i tutaj czeka wróg. Dowódca 14 Pułku, płk Godlewski, nie mając cekaemów i działek przeciwpancernych, które zostały pod Laskami, nie chce nacierać pieszo. Postanawia, że pułk ostatnią przeszkodę oddzielającą go od stolicy pokona konno. Jako pierwszy rusza 3 szwadron por. Mariana Walickiego.

Płk Godlewski wskazując por. Walickiemu kierunek uderzenia sądził, że rozciągające się w oddali zabudowania należą do Wólki Węglowej. W rzeczywistości była to Dąbrowa Leśna, osiedle, którego - być może - nie było jeszcze na wojskowych sztabówkach. Błąd okazał się zbawienny. Ze źródeł niemieckich wynika bowiem, że właśnie w tym czasie, w północnym cyplu lasu koło Wólki Węglowej zajął stanowiska niemiecki batalion czołgów. Składał się z około 60-70 czołgów, które uczestniczyły w zwalczaniu szarży (jej uczestnicy wspominają

o krzyżowym ogniu broni maszynowej i czołgów ukrytych w lesie, po przeciwnej stronie polany). Gdyby ułani zaatakowali frontalnie, skutki można by było łatwo przewidzieć.

W Dąbrowie znajdował się wtedy 3 dywizjon zmotoryzowanego 4 pułku strzelców konnych przybyłych kilka godzin wcześniej z Łomny. Jego dowódca, oberstleutnant Hofcr otrzymał właśnie zadanie uderzenia na skrzydło oddziałów gen. Abrahama atakujących Laski i był w trakcie przygotowań do jego realizacji, co niewątpliwie ułatwiło sprawę ułanom.

„Szable w dłoń”

„O godzinie 15.00 pada komenda: Szable w dłoń! - wspomina podporucznik Zbigniew Żurowski, dowódca 2 szwadronu - Czoło kolumny wychodzi na lizjerę lasu. Dowódca ze swym poczem jedzie na wysokości sztandaru po lewej stronie kolumny. Ogień artylerii i jazgot karabinów maszynowych wzmagają się gwałtownie.

Na czoło, na prawą rękę wypada galopem na swym Zeusie por. Walicki. Pułkownik daje mu znak ręką: Naprzód! Walicki dobywa szabli, zawraca woltą i leci wzdłuż swego szwadronu. Szable w dłoń!... W mgnieniu oka pozostałe szwadrony czynią to samo. Rozlega się przeciągłe ułańskie - Hurraa! - ginąc w potwornej kanonadzie ognia artylerii i broni maszynowej nieprzyjaciela. Wypadamy na otwarte pole. Gdzieniedzie małe kępy wikliny. Przed nami o niecały kilometr wieś...”

Podporucznik Franciszek Potworowski zapamiętał, że „za krzakami rozciągało się duże pole ziemniaków o jesiennym zgnięto-brązowym kolorze. Wnet zaniebieszczało ono od Niemców, którzy powstawszy zaczęli uciekać na obie strony pola”.

„W dzikim galopie dopadamy - relacjonuje porucznik Kazimierz Klaczyński - otwartych szerokich ramion drogi, raczej alei (być może była to dzisiejsza ul. Partyzantów, przy której - jak podają świadkowie - po bitwie znaleziono najwięcej zabitych i rannych - AW). Lewym jej skrajem i w głąb wysoki i bardzo rzadki sosnowy las. Z prawej nieregularny rząd murowanych domów w ogrodach. Tuż przy drodze szarzielona ściana sparkowanych czołgów, wyciągniętych rzędem jak daleko oko sięgnie... Może w czwartej lub piątej sekundzie tego



płk. Edward Godlewski - dowódca 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich



por. Marian Walicki - dowódca 3 szwadronu

wyścigu rozdarły powietrze nowe serie karabinów maszynowych i przeraźliwy ryk dział... Dotąd, do tej pamiętnej chwili, ludzie i konie padali gęsto ale pojedynczo. Teraz jednak zaczynało się dziać coś strasznego - coś niesamowitego. W oczach rwą się w strzępy konie i ludzie..."

„Ratować sztandar”

Wtedy ranny zostaje kpr. Feliks Maziarski wiozący sztandar Pułku. Po latach wspomina: „Czuję, że tracę siłę i władzę w lewej ręce. Zaczynam więc wznosić i opuszczać sztandar oraz ile mi tylko sił i tchu starczyło, krzycząc: *Ratować sztandar! Jestem ranny! Powtarzam to kilkakrotnie... Podjeżdża kpr. Czech, chwyta za drzewce poniżej mojej dłoni i galopuje dalej*”. Sztandar został uratowany.

Śmiertelnie ranny został bohaterki por. Walicki, który - jak wspomina jego najbliższy podwładny i przyjaciel ppor. Gerard Korolewicz - „waląc się ze swym zabitym karym Zeusem, wołał jeszcze: *Naprzód szwadron! Zapytany przed śmiercią przez niemieckiego oficera, jakie jeszcze oddziały polskie idą za pułkiem, rzucił pogardliwą odpowiedź*”.

Niemcy nie wytrzymują brawurowej szarży, zrywają się ze stanowisk i kryją się wśród zabudowań. Robią to nawet załogi czołgów. Przełamanie pozycji niemieckich w Dąbrowie Leśnej umożliwiło jednak Pułkowi dotarcie przez Buraków i Młociny na Bielany. Rannymi ułanami zajęła się ludność.

Wspomina por. Klaczyński: „*Z zagród wybiegają ludzie, każdy chce pomóc. Młode dziewczęta zasłaniają twarze rękami i zanoszą się szlochem... Rannych opatrują kobiety. Tym z przestrzeloną piersią zajmuje się młodziutka dziewczynka, dziecko prawie. Dwie chusteczki znikają w ranie. Pomaga jej starsza kobieta, rwąc swą koszulę na płaty...*”

Do kapitulacji Warszawy ranni przebywali w Dąbrowie Leśnej, w prowizorycznym szpitaliku w domu p. Merklejnow, potem przewieziono ich do Szpitala Ujazdowskiego. To tam prawdopodobnie skonał ciężko ranny por. Walicki.

Polacy przeszli

O powodzeniu szarży zdecydowało przede wszystkim zaskoczenie. Warto przytoczyć opinię ówczesnego dowódcy Podolskiej Brygady Kawalerii płk dypl. Leona Strzeleckiego: „*Decyzja dowódcy 14 Pułku okazała się słuszną i była jedynym wyjściem z sytuacji, w jakiej Pułk się znalazł... Uderzenie w szyku konnym dawało możliwość zaskoczenia przeciwnika i pewne szansę przebicia się, chociaż ze stratami... Pułk przeszedł przez linię czołgów i piechoty nieprzyjaciela, nie tylko ponosząc ale i zadając straty*”.

Szarża 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich wywarła duże wrażenie nie tylko po naszej stronie, lecz również w obozie nieprzyjaciela. Niemiecki dowódca dywizji, w rozmowie z wziętymi do niewoli polskimi oficerami, wyraził się o niej z najwyższym uznaniem, określając szarżę jako „Heldentat” (czyn bohaterki - AW). W. Paul i H. Scheibert, autorzy książek o 6 Dywizji Pancerniej Wehrmachtu (w 1939 r. była ona



Sztandar 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, obecnie znajdujący się w Londynie

analizował przebieg walk w Puszczy Kampinoskiej. Píše on, że w rezultacie szarży „nie wyszło planowane i przygotowane przeciwnactwo 1 Dywizji Lekkiej, co zadecydowało o dalszym przebiegu bitwy”.

Do stolicy

Tymczasem ułani, którzy przeskoczyli zaporę niemiecką dążyli na miejsce zbiórki. Było ich coraz więcej (wielu uciekło w nocy z niewoli). I stało się jasne, że za cenę ofiary szwadronu por. Walickiego, szarża się udała, pułk przebił się przez pierścień niemiecki. Można by rzec, że wypełniły się słowa „Modlitwy ułana jazłowieckiego”: „*By zło jak nawała rozprysła turecka, spraw to. Najświętsza Panno Jazłowiecka!*”

Dowódca Jazłowiaków, płk Edward Godlewski (później komendant białostockiego i krakowskiego Okręgu AK, zamordowany przez Niemców w Mauthausen) miał potem powiedzieć: „*dopiero dojeżdżając już do Białej zrozumiałem prawdę, że przeżyliśmy DZIEŃ SŁAWY PUŁKU*”.

Straty były duże, około 90 zabitych i rannych (20% stanu wyjściowego). Jednak zapewne byłyby znacznie większe, gdyby pułk przebijal się w szyku

pieszym. Oprócz por. Walickiego, poległ dowódca trzeciego plutonu w jego szwadronie, ppor. Jerzy Scholz. Zapamiętano nazwiska dalszych poległych - podchorążego Witolda Szturmę, plutonowych Bartłomieja Gajdę i Tadeusza Romańczyka, kaprali Tadeusza Paczkowskiego i Stanisława Kydryńskiego oraz siedmiu ułanów. Inni pozostaną nieznanymi.

Gdzie pochowano ułanów poległych w szarży ?

Odpowiedzi na to pytanie nie znajdziemy w historii pułkowej pt. „Dzieje ułanów jazłowieckich”, która ukazała się przed laty w Londynie. Nie wyjaśnił tej sprawy Ludwik Głowacki, autor książki „Obrona Warszawy i Modlina na tle kampanii wrześnieowej”, który w 1976 r. zestawiał pierwszą listę oficerów i podchorążych pochowanych na cmentarzu w Kielpinie Poduchownym.

Ani na jego wykazie, ani na nielicznych tabliczkach cmentarnych w Kielpinie nie ma nazwisk ułanów jazłowieckich. Znajdujemy tam jednak nazwisko porucznika Wacława Moszyńskiego, dowódcy



kpr. Feliks Maziarski, sztandarowy podczas szarży pod Wólką Węglową



Figura Najświętszej Marii Panny Jazłowieckiej, patronki Ułanów Jazłowieckich. Do 1946 r. znajdowała się w klasztorze S. Niepokalanek w Jazłowcu. Teraz oglądać ją można w Szymanowie. Kopia figury znajduje się w kościele w Burakowie

szwadronu kolarzy (czyli rowerzystów) Podolskiej Brygady Kawalerii, o którym wiadomo, że poległ w szarży. Przyłączył się do niej ochotnik, podobnie jak kilku innych oficerów.

Informacje zamieszczone w „Księdze pochowanych żołnierzy polskich poległych w II wojnie światowej”, nie tylko nie rozstrzygają wątpliwości, ale rodzą kolejne pytania. Wynika z nich bowiem, że porucznik Marian Walicki, który dowodził czołowym szwadronem poległ 19 września w „Dąbrówce” i pochowany jest w Kielpinie, jednak jego najbliższy podkomendny, ppor. Jerzy Scholz, miałby - według „Księgi...” - spocząć w Laskach.

Z powodu zaginięcia dokumentacji prac ekshumacyjnych z 1940 r. (archiwa PCK uległy zniszczeniu w czasie powstania, a spisy ekshumowanych znajdujące się w rękach prywatnych - według uzyskanych relacji - podobno zniszczono już po wojnie, gdy osobami biorącymi udział w tych pracach zaczęła się interesować bezpieka) możemy dziś opierać się jedynie na pamięci bezpośrednich świadków - mieszkańców Dąbrowy Leśnej. Według nich, poległych - z braku innych możliwości - grzebano w miejscu śmierci, w zbiorowych mogiłach.

O tym, że była to w tym czasie normalna praktyka świadczy przytoczony niżej fragment książki „Warschau - Dunkürchen”, opublikowanej pod koniec 1940 r. w Legnicy. Jest to kronika jednej z baterii 18

pułku artylerii dolnośląskiej 18 DP, napisana przez jej dwóch żołnierzy, podporucznika Otte i gefreitera Lormesa, uczestników walk o Łomianki. Zanotowali oni pod datą 24.9: „Przechodziliśmy znowu przez Łomianki. Po drodze mogliśmy na własne oczy zobaczyć niszczyielskie działanie naszej broni. Droga była tylko prowizorycznie oczyszczona z rozbitych pojazdów, zabitych polskich żołnierzy i końskiej padliny. Unoszący się w powietrzu fetor rozkładających się ciał, prawie doprowadzał do wymiotów. Na prawo i lewo od tej „drogi śmierci” znajdowały się masowe groby - jeden przy drugim. Wszystkie całkiem świeże. Liczyliśmy stalowe hełmy na tych grobach i na każdym znajdowało się zawsze od 25 do 30”.

Tak więc - można przyjąć z dużym prawdopodobieństwem, że to właśnie Kielpin, a nie Laski jest miejscem wieczystego pochówku Jazłowiaków poległych w szarży. Zapewne do tego samego wniosku doszli ich towarzysze broni, fundując w 1979 r. pomnik, wieńczący lewe skrzydło cmentarza wojennego.

Przypominając postać porucznika Walickiego, trzeba wyrazić żal, że ten niezwykle odważny, rokujący wielkie nadzieje oficer (w chwili śmierci miał 28 lat), nie ma nawet osobnej tabliczki na cmentarzu. Na pewno na to zasłużył.

Andrzej Wesółowski

Materiały do numeru specjalnego przygotowane zostały we współpracy z Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie.



Pomnik postawiony w koszarach pułkowych we Lwowie 1933 r. Kopia tego pomnika znajduje się dziś na Cmentarzu Wojskowym w Kielpinie